

## 6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 15 II 2009

### *Jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić*

Trąd. Trąd, naukowo jest nazywany chorobą Hansena od nazwiska norweskiego lekarza, który jako pierwszy w 1881 roku wyizolował jego prątki. Trąd jest chorobą endemiczną, występującą w niektórych krajach Bliskiego Wschodu i Afryki, lecz także w wielu innych regionach świata. Biblia obejmuje tym terminem także różne schorzenia skóry o znacznie niższym stopniu zagrożenia, a nawet mówi o trądzie domów, ubrań i skór.

Tymczasem każda epoka miała swoich trędowatych. Dzięki literaturze i innym dziedzinom sztuki w naszej wyobraźni utrwalił się obraz ludzi, którzy za pomocą specjalnych kołatek wysyłali w świat alarmujący sygnał: „jesteśmy nieczyści – nie zbliżać się!” Przez wieki zmieniali się ludzie stawiani na marginesie społeczeństwa. Historia dostarcza wielu przykładów. Bardzo różnie przebiegały linie podziału na „zdrowych” i „chorych” Czasami decydowała przynależność narodowa, czasami klasowa, innym razem rasowa czy wyznaniowa. Zamiast kołatek w przeszłości pojawiały się opaski na rękę, gwiazdy, trójkąty czy zwykłe rozporządzenia, że w tym miejscu mogą przebywać tylko biali albo tylko katolicy czy protestanci. Paradoksalnie wraz z kulturowym rozwojem ludzkości nie postępuje rozwój duchowy. Mimo tragicznych doświadczeń totalita-

ryzmów, jak bumerang wracają te same fobie: przed obcymi i przed imigrantami. Czasami wrogiem staje się po prostu sąsiad.

Wielkie szczęście miał pewien chory, bohater dzisiejszej ewangelii, który przyszedł do Jezusa. Był to bowiem człowiek cierpiący, skazany na powolne umieranie. Zatem „pewnego dnia przyszedł do Jezusa i upadając na kolana, prosił Go: «Jeśli chcesz możesz mnie oczyścić»” (Mk 1,40). Ów chory złamał wówczas zasadę, że nie można się do nikogo zbliżać, ale u Jezusa wyjątkowo szukał pomocy. A Jezus, „zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony!»” (Mk 1,41). Pod żadnym pozorem nie można było zbliżać się do trędowatego, a co dopiero go dotykać, bo to groziło zarażeniem się. Jezus go dotyka, łamiąc w ten sposób wszelkie przepisy prawa, i „natychmiast go trąd opuścił, i został oczyszczony” (Mk 1,42). Dla chorego znaczyło to nowe życie, narodzenie się na nowo. Radości z pewnością uzdrowionego nie da się wyrazić w słowach. Jezus uratował życie temu człowiekowi. Ratował życie i zdrowie wielu ludziom. Ale mimo że Jezus pomógł wielu ludziom, to trzeba wyraźnie powiedzieć, że za swojego życia jednak większości nie pomógł. Przecież wielu ludzi żyło na świecie, i nie powiedział: „Niech wszyscy będą uzdrowieni z wszelkich chorób” albo: „Niech ożyją umarli” A nawet jeżeli chodzi o tych, którym Jezus w jakiś sposób pomógł, to i tak oni później chorowali i umarli. Nawet Łazarz. Więc po co Jezus pomagał? Dlaczego uzdrawiał, przywracał życie?

Odpowiedź jest jedna: bo szanował każde życie i chciał przez swoje miłosierdzie uzmysłwić nam, że ono jest czymś więcej niż to, co się tu dzieje. Życie jest tajemnicą, która wykracza poza ramy czasu i przestrzeni. Życie ma sens tylko wtedy, kiedy ukierunkowane jest na wieczność. Ono ma pierwiastek boski, którym jest nieśmiertelność. Dlatego życia i jego problemów nie można do końca zrozumieć, odrywając jego pojmowanie od wieczności, od tajemnicy, od Boga. Kto powierzył siebie i swoje życie Bogu, ten znalazł sens życia.

Dlatego też właśnie Kościół nieustannie wskazuje drogę do Jezusa. To On leczy, oczyszcza, podnosi na duchu. To On tchnie swego Ducha, obdarzając swych uczniów mocą, by nieśli nadzieję, nadzieję nawet na cud – tym wszystkim, którzy pozostają pogrążeni w mroku beznadziejności, a może w trądzie apatii, lęku, narzekania czy też zazdrości. To On tchnie swego Ducha, abyśmy nabrali sił, rozpostarli skrzydła i żyli jak dzieci Boże.

*ks. Artur Trela*